

Ceny prenumeraty:

we Lwowie

bez doręczenia do domu
miesięcznie zł. 4.—
z dostawą do domu zł. 4.20

Na prowincji

z przesyłką poczt. zł. 4.20
za granicą zł. 8.—

Numer pojedynczy we
Lwowie i na prowincji

15 gr.

Słowo Polskie

821

KRAKÓW

Biblioteka Jagiellońska

poniedziałkowe

Ceny ogłoszeń:

Za 1 wiersz milimetry: w
zwykłych ogłoszeniach gr. 10,
w nadesłanym i w nekrologii
gr. 30, w kronice, repertuar,
dział gospodarczy, paski w tek-
ście gr. 50, po kronice gr. 40,
pod nagłówkiem na pierwszej
stronie gr. 20. Za jedno słowo
w drobnych ogłoszeniach gr. 5,
kupno i sprzedaż za słowo gr. 6,
matrymonialne, korespondencje
prywatne za słowo gr. 10, dla
poszukujących pracy gr. 2.
Z zastrzeżeniem miejsc 25 proc.
Zagraniczne o 50 proc. drożej.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, odosłania i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla teleg.: Słowo Polskie, Lwów. Adres Redakcji, Administracji i Drukarń: Lwów, ulica Zimorowicza 15. — Nr. Konta w P. K. O. 130660. — Telefon Redakcji międzymiastowy 27. — Telefon Administracji 27. — Telefon Drukarń 27.

Wydawca: Inż. Władysław Kucharski.

Naczelny Redaktor: Dr. Stanisław Grabski.

Rezolucje komunistycznej międzynarodówki.

V. Kongres Kominternu uchwalił dłuższą rezolucję, którą poniżej streszczamy:

„V. kongres kominternu stwierdza, że kapitalizm prowadzi ofensywę w większości krajów, jako to: w Bułgarii, Włoszech, Niemczech, Polsce, Finlandji, Rumunii, Jugosławii, Hiszpanii, Japonii i Indiach, ofensywę, wzrastającą do stopnia wściekłych ataków na proletariatus rewolucyjny. Nawet we Francji są na porządku dziennym represje strajkujących i areszty masowe komunistów, w Czechosłowacji — prawa wyjątkowe przeciw komunistom, w Austrii krwawe dławienia miejscowych faszystów, w Norwegii — brutalne napady policji na komunistów. Ruch komunistyczny zniósł te ataki nie bez ciężkich strat i nie wszędzie bez wielkich błędów, ale w żadnym kraju kapital nie był w stanie rozbić organizacji awangardy komunistycznej“.

Dalej rezolucja omawia specjalnie sytuację w Niemczech, poczynając od zeszłorocznej klęski październikowej i zaleca komitetowi wykonawczemu aby „zmobilizował wszystkie sekcje dla energicznego poparcia rewolucji niemieckiej“.

„Wychodząc z założeń doświadczeń niemieckich zjazd wzywa do tworzenia zarówno w Niemczech jak w innych krajach „jacejek“ partyjnych w przedsięwzięciach — kończy się część rezolucji poświęcona Niemcom.

Dalej rezolucja wyklina oportunistyczne żywioły z pośród komunistów we Francji, Bułgarii i Norwegii. Dalej stwierdza się „nieodstateczną“ aktywność partii polskiej i czechosłowackiej, osobiście w kwestiach rosyjskiej i niemieckiej. O Węgrzech rezolucja mówi, że czas tam zorganizować partię komunistyczną, potępia „prawicowe pochopenie“ w partiach amerykańskiej i angielskiej, włoskim komunistom zaleca umiarkowanie lewicowych tendencji.

Następnie zjazd poleca nawracanie na komunizm warstw drobno-burżuazyjnych, a szczególnie włościanstwa.

O sprawie narodowościowej rezolucja oświadcza, że „prawo samookreślenia narodów nie otrzymało odpowiedniego zastosowania we wszystkich sekcjach kominternu“.

Wreszcie na zakończenie rezolucja głosi: „W chwili obecnej Kominternowi brak jeszcze wiele, aby stać się naprawdę wszechświatową partią. Kongres poleca komitetowi wykonawczemu aby jeszcze surowiej domagał się od sekcji i przywódców dyscypliny żelaznej. Kongres stwierdza, że nieraz komitet wykonawczy oszczędzając autorytet zasłużonych towarzyszy nie dość energicznie występował przeciw gwałceniu dyscypliny i upoważnia komitet do stosowania najostrożniejszych środków“.

WYJAZD AMERYKAŃSKIEGO SEKRETARZA STANU.

Waszyngton, 13 lipca. Sekretarz Stanu Hughes odjechał do Anglii. Zabawi on w Londynie do 25 bm., potem uda się do Paryża. (PAT.)

Przygotowania do konferencji londyńskiej.

Londyn, 13 lipca. Przygotowania do środowej konferencji czynione są tutaj z pośpiechem. W konferencji wezmą udział Anglja, Francja, Włochy, Japonia, Belgja, Jugosławia, Grecja, Portugalia i Rumunia. Stany Zjednoczone reprezentować będzie ambasador amerykański w Londynie Celok, przyczem występować on będzie w charakterze obserwatora. Anglie i Francji reprezentować będą premierzy tych państw. Premier włoski nie przybędzie na konferencję. Włochy reprezentować będzie minister finansów Sterani. Według przekonania kół oficjalnych ewentualne trudności wyłonić się mogą dopiero w toku obrad, jednakże w kwestji odszkodowań osiągnięcie porozumienia ma duże widoki, gdyż wszyscy uczestnicy konferencji przyjęli ostatni program Davesa.

SKŁAD DELEGACJI WŁOSKIEJ NA KONFERENCJĘ LONDYŃSKĄ.

Rzym, 13 lipca. Delegacji włoskiej na konferencję londyńską przewodni-

czyć będzie minister skarbu Stefani. W skład delegacji wchodzi: minister gospodarki Nava, ambasador włoski w Londynie della Toretra, delegat włoski w Komitecie Davesa Tirelli, dalej konsularz dla zobowiązań b. państw nieprzyjacielskich Jung, jeden ze szefów sekcji ministerstwa skarbu, dyrektor „Credito Italiano“, generalny sekretarz delegacji włoskiej w komisji reparacyjnej oraz włoski przedstawiciel w komisji nadreńskiej. (PAT.)

WYJAZD DELEGACJI FRANCUSKIEJ NA KONFERENCJĘ LONDYŃSKĄ.

Paryż, 13 lipca. Delegacja francuska na konferencję londyńską wyjeżdża do Londynu we wtorek, 15 bm., przed południem. Herriotowi będą towarzyszyli: gen. Nollet, minister skarbu Clementel, szereg ekspertów prawnych, wojskowych i kolejowych. Delegacja liczy razem około 30 osób.

Baltycka konferencja prasowa w Warszawie.

Warszawa, 13 lipca. Dziś przybyli podległym pospieszonym z Wilna Georg Taslof, naczelnik wydziału prasowego fińskiego (Finlandzkiego), ministerstwa spraw zagraniz., oraz Hans Ojerman, naczelnik wydziału estońskiego ministerstwa spr. zagr. Na dworcu przyjął go sekretarz poselstwa estońskiego w Warszawie P. Grant oraz z ramienia ministerstwa spr. zagr. p. Stefan Natanson, wydele-

gowany przez ministra spr. zagr. dla przeprowadzenia baltyckiej konferencji prasowej. Przyjazd p. Alfreda Bermana, naczelnika wydziału prasowego lotewskiego ministerstwa spr. zagr. spodziewany jest w poniedziałek rano. Konferencja rozpocznie się w poniedziałek i potrwa prawdopodobnie trzy dni. Zagai ją minister spr. zagr. Zamoyski. (PAT.)

Przebieg konferencji praskiej.

Praga, 13 lipca. Czeskie biuro prasowe: Ministrowie spraw zagranicznych państw Małej Ententy byli dziś na przyjęciu u prezydenta republiky Masaryka na zamku w Lanach. Po śniadaniu, w którym wzięli również udział minister spraw wojskowych oraz przedstawiciele izby i senatu, przyjął prezydent Masaryk pp. Duca i Nincica i odbył z nimi dłuższą rozmowę w sprawie bieżących zagadnień politycznych. Goście pozostali u prezydenta na herbacie, pozwrocie do Pragi byli przyjmowani o biadem przez posła jugosłowiańskiego w Pradze. Minister Duca odjeżdża jutro do Bukaresztu, Nincica powraca do Białogrodu przez Wiedeń. (PAT.)

Praga, 13 lipca. Czeskie Słowo ogłasza wywiad z Nincicem, który oświadczył, że Mała Ententa stanowi niezbędny twór polityczny, powołany do stworzenia w Europie środkowej atmosfery pokoju i ładu. Sukcesy Małej Ententy — mówił minister — wolałyby nieświadome intrygi. Istniejąca w łonie Małej Ententy porozumienie w sprawie wszystkich kwestji w dziedzinie polityki europejskiej a w szczególności porozumienie co do zagadnienia odszkodowań i Ligi Narodów, świadczy dostatecznie o konieczności

łatwienia tej sprawy. Jeżeli Francja i Anglja porozumieją się w tej sprawie, to Mała Ententa nie ma nic przechytyć Niemiec do Ligi Narodów. Co do działalności Radica w Rosji i zagranicą, zauważył Nincica, że akcji tej nie przypisuje większego znaczenia, ani nie wli mechęci do Rosji z powodu Radica. Nincica dodał, że gdyby Radica powrócił do Jugosławii, będzie niewątpliwie aresztowany. (PAT.)

ZGON PREZYDENTA MIASTA KRAKOWA.

Kraków, 13 lipca. Dziś (13 bm.) zmarł tutaj Jan Kanty Fedorowicz, prezydent miasta Krakowa. Jan Kanty Fedorowicz urodził się w Krakowie, 6 sierpnia 1858, prezydentem miasta został 6 marca 1918, posłem do b. Sejmiku galicyjskiego był od roku 1905, posłem na Sejm ustawodawczy od r. 1919 do r. 1922. W tym ostatnim Sejmie piastował godność prezesa klubu pracy konstytucyjnej. Pogrzeb odbędzie się 15 bm. (PAT.)

PRZYSPIESZENIE OBRAD NAD SPRAWOZDANIEM AMNESTYJNEM.

Paryż, 13 lipca. Pod koniec sobotniego posiedzenia zwrócił się Herriot do Izby z apelem, by przyspieszyła obrady nad sprawozdaniem amnestyjnym tak, aby przedłożenie było zatwierdzone w Izbie i w senacie jeszcze przed ferjami. Herriot zaproponował odbycie posiedzeń w niedzielę i poniedziałek mimo święta narodowego, aby sprawozdanie zatwierdzić przed wyjazdem na konferencję londyńską. Izba przyjęła te propozycje. (PAT.)

ORGAN STRESSEMANN ŻADA WY- COFANIA WOJSK OKUPACYJNYCH Z ZAGŁĘBIA RUHRY.

Berlin, 13 lipca. Organ Stressemanna „Die Zeit“ domaga się, aby przed uchwaleniem przez parlament Rzeszy ustaw przewidzianych w sprawozdaniu Davesa, wycofane zostały z Zagłębia Ruhry wojska okupacyjne.

AMNESTJA POLITYCZNA.

Pa. z. 13 lipca. Izba kontynuowała w nowy dyskusję w sprawie amnestii. 310 głosami przeciw 202 przyjęto artykuł przewidujący amnestię dla Calaux i Malivy'ego.

DALSZY CIĄG REWOLUCJI W BRAZYLII.

Wiedeń, 13 lipca. Według komunikatu int. poselstwa brazylijskiego atak na powstańców w St. Paulo już się rozpoczął. Wbrew innym doniesieniom nie jest prawdą, jakoby prezydent i rząd St. Paulo mieli opuścić swe stanowiska. (PAT.)

W SPRAWIE ROPY BRUTTOWEJ.

Warszawa, (Tel. wł.) 12 lipca. W celu należącego wywiązania się z zobowiązań względem Towarzystwa „Polmin“, któremu, jak się okazało, dostarczono ropę bruttową ostatnich gatunków w najbliższych dniach rząd ma wydać rozporządzenie, polecające bruttowcom powiadomienie Tow. „Polmin“ o gatunku i ilości ropy, przeznaczony dla Państwowej fabryki olejów mineralnych. W ten sposób rząd pragnie zmusić Towarzystwa magazynowe do dostarczania ściśle takiej ropy jaka została zakupiona.

Przyczyny wypadków lotniczych.

W związku z ostatnimi wypadkami lotniczymi „Orle Loty” zamieszczają poniższy artykuł, tłumaczący techniczne przyczyny wypadków lotniczych.

W lataniu płatowcem są bardzo częstymi katastrofy powstające przez sięgnięcie płatowca, co następuje wówczas, kiedy pilot przez nagłe lub szybkie przeciągnięcie steru wysokości (np. zerwanie do szybkiego wzbijania się) traci prędkość, a użyte teraz do pomocy stery, z powodu braku prędkości i utraczonego parcia na ster — nie działają czynnie na płatowiec. Ponieważ jednak przy traceniu prędkości, środek parcia przenosi się do tyłu płatowca, przeto samolot przeważa się czolem i pada lecąc przodem ku dołowi na ziemię, pozostając tak długo w tym locie, dopóki nie zdołędzie ponownie prędkości, dostatecznej dla przywrócenia sterom czynnego działania. Wówczas zadaniem pilota jest wyrównanie płatowca do lotu poziomego. Ponieważ w podobnych wypadkach nie zachodzi zawsze całkowite przyśiągnięcie, jakby to miało miejsce przy całkowitej utracie prędkości — lecz spotykamy przeważnie częściową utratę prędkości, przeto przy działającym silniku można uzyskać niezbędną prędkość w czasie opadania już na 15 do 30 m. Rzecz jasna, że o ile przed uzyskaniem prędkości i wyrównaniem płatowca nastąpi zetknięcie się z ziemią, — płatowiec ulega rozbięciu. Zatem sięgnięcie przez stratę prędkości w pobliżu ziemi jest błędem popełnionym przez pilota, który nie zna swojej maszyny i chce ją uczynić podatniejszą do stromego wznieszenia się. Do startowania angielskiego (ostrego i stromego) płatowiec musi się nadawać i być do tego specjalnie skonstruowany (np. dobre skądinąd samoloty Breguet XIV i Junkers nie nadają się zupełnie do startu angielskiego). Również podobny wypadek zachodzi przy raptownym pominięciu nagle spotkanej na lotnisku przeszkody, przez podciągnięcie aparatu do góry.

W obu wspomnianych wypadkach następuje katastrofa, a przyczynę jej sta-

nowi utrata prędkości w pobliżu ziemi, przyczem winnym jest tu przeważnie pilot.

Mniej natomiast wypadków katastrofy zachodzi z usunięcia się płatowca na bok przy wychyleniach w locie kołowym lub wirażu. Ponieważ, w wypadku usuwania się płatowca na bok, z powodu jego ukośnego położenia, środek parcia przenosi się samoczynnie na stronę wisiącą, płatowiec powraca dzięki temu do poziomu. Tylko więc w pobliżu ziemi, albo przez popełniony błąd przez pilota — następuje katastrofa.

Możliwe jest również w tem położeniu równoczesne połączenie obu powyższych przyczyn, co potęguje skutki wypadku.

Do najpospolitszych wypadków należą katastrofy przytrafiające się w locie kołowym. Jeżeli, na przykład aparat położony w locie na skrzydło do zataczenia małego koła, pilot przerzuca falowo, zmieniając tak raptownie kierunek lotu, że płatowiec nie osiągnie od razu dostatecznej prędkości, wówczas tracą także i użyte stery czynne działanie na aparat. Inaczej fakt ten możemy wyrazić następująco: pilot utracił możność kierowania płatowcem, w następstwie czego aparat skręca dalej z powodu bezwładności w kierunku ostatniego ruchu. W dalszym locie, już na każdej następnej części zataczanej drogi, odciąga także płatowiec, obracając się śmigło, coraz to więcej w kierunku przeciwnym od kierunku, w którym aparat, posiadający nieco ruchu i znajdujący się w bezwładności, począł krążyć. Równocześnie z ruchem poczyna aparat przechylać się czolem ku dołowi, albo nawet przeważać zupełnie pionowo czolem w dół, z powodu braku siły napędowej do przodu i obciążenia płatowca silnikiem na przodzie.

Żeby więc uniknąć w tym wypadku katastrofy i opanować sterowanie aparatem, należy natychmiast zanurzyć dopływ mieszanki do cylindrów silnika, czyli przerwać działanie silnika, co powoduje, że aparat przechodzi zaraz w lot opadowy, ześlizgując się ku dołowi.

Równocześnie pilot próbuje opanować aparat przez działanie na sterami, i w tym wypadku przeważnie jako pierwszy zaczyna działać ster kierunkowy, który znajduje się w ukośnem położeniu względem ruchu wykonywanego przez płat-

wiec, wyrówna go do lotu prostego w dół i położy kres dalszemu skręcaniu. Należy pamiętać, że w płatowcu położonym stromo na skrzydło, stery przyjmują wzajemnie swe normalne funkcje: ster kierunkowy działa jak wysokość — ster wysokości jak kierunkowy.

Teraz dopiero po wyrównaniu płatowca do lotu prostego może nastąpić ponowne włączenie działania silnika. W żadnym podobnym wypadku nie należy zwlekać z zamknięciem gazu, ponieważ od tego, a w połączeniu i od prędkości skręcania się aparatu, zależy wczesne zawładnięcie sterami przez pilota, które w najlepszym nawet wypadku następuje dopiero po stracie 600 do powyżej 1000 metrów wysokości. Rzecz jasna, co powyżej każdego i niefachowiec, że jeżeli do tego czasu płatowiec zetknie się z ziemią, to wówczas nie jest uniknieniem tzw. nieszczęśliwe lądowanie, kończące się przeważnie śmiertelną katastrofą. Niedostateczności lub nagłe zaskoczenia i nieorientujący się szybko piloci fałują bardzo często przy mającem nastąpić lądowaniu i tu właśnie utrata prędkości stanowi właściwą przyczynę katastrofy. Natomiast umyślne falowanie aparatem na większych wysokościach (np. 2000 m. i wyżej) uchodzi bardzo gładko, jeżeli robione jest z rozwagą i według zasad.

Szybkie i nagłe zawracanie płatowcem, nawet i w prawidłowo zaręczonych kołach, może wytrącić go z równowagi, spowodować kołysanie. Najczęściej jednak wypadki katastrofy runiecia samolotu powtarzają się w lotach kołowych i na wirażach; jeżeli płatowiec w czasie skręcania nie jest dostatecznie pochylony w stronę zataczania łuku. Wskutek tego, bezwładność, jaką posiada płatowiec jeszcze w kierunku poprzedniego nie została zniweczona. Jednakowoż tak że i nagłe przechylenie płatowca do stromego zataczania koła może zakończyć się katastrofą, ponieważ przez padanie płatowca czolem ku dołowi, wytwarza się również nadzwyczaj wielką prędkość w locie.

Zreasumowawszy wszystko co dotychczas powiedziano, katastrofy w locie płatowców następują w pierwszej linii przez nagłe wywołaną stratę prędkości lotu, szczególnie w pobliżu ziemi. Niemniej jednak jest niebezpiecznym także i nagłe wielkie przyspieszenie prędkości, w lo-

tach ku dołowi przy zmianach kierunku, również w pobliżu ziemi.

Teoretycznie przedstawia się wymagania dla wykonania prawidłowo lotów łukowych następująco: płatowiec można dopiero wówczas skierować w nową stronę lotu, kiedy przypadająca na tę nową stronę składowa ruchowa wywrze już dostatecznie silne ciśnienie na stery. Pilot powinien więc w pierwszej linii już w locie prostym prędkość płatowca, od której właśnie zależy jego czułe reagowanie na stery, doprowadzić do dostatecznie wielkiego stopnia, natomiast w braku odpowiedniej prędkości unikać bezwarunkowo wykonywania jakichkolwiek ostrych lotów łukowych, kiedy nadwyżka siły jest nieznaczna, a płatowiec znajduje się w pobliżu ziemi. Najodpowiedniejszą chwilę do skręcania płatowca w czasie dokonywania lotów łukowych musi pilot wyczuć w ciśnieniu na stery i kiedy odczuje i zauważy, że czynne działanie sterów zmniejsza się to kołowanie osiągnęło wówczas swój najostrzejszy skręt i należy zaraz zmniejszyć wychylenie steru, którym działamy zataczając koło.

Powyżej 2000 m. latanie jest wogóle bezpiecznym i dozwolone jest wykonywanie wszelkich figur, jeżeli pilot zna najdokładniej czułość reagowania maszyny na uderzenie prądów i działanie sterów. Niemniej ważnym jest zachowanie w tych wszystkich wypadkach pełnej świadomości i spokoju działania.

Co dotyczy materiału i jego wytrzymałości w czasie lotu, to najwięcej nadwiera się materiał w czasie robienia górek (górką polega na ostrem i raptownem falowaniu w górę i w dół). Nadwężenie materiału zachodzi jedynie przez pęknięcie linki lub złamanie się skrzydła, co można naocznie zbadać.

Dewią doświadczonego pilota winno być: 1) wysokość niżej 300 m. wykluczać ze sfery latania, 2) warstwę od 300 do 1000 m. uważać jako niezbędną rezerwę wysokości na wypadek koniecznej potrzeby, 3) od 1000 do 2000 loty spokojne (w gwarze lotniczej zwane katolickie), 4) wyżej 2000 m. oddać się można zupełnej swobodzie i czuć się istotnie ptakiem przestworza.

Inż. St. Sarnowski.

Kasztan.

Rósł sobie na wzgórzu, w rogu obszerne parku i trudno o piękniejsze drzewo — wysoki, o pniu prostym i grubym, rozrosły nad miarę, pod cieniem olbrzymich syci konarów, liczne mógł pomieścić towarzystwo, a gdy z wiosną okrył się gęstymi liśćmi o soczystej zieleni, wśród których wystrzelały cudne białe piramidki kwiatowe, to budził zachwyt ogólny.

Dawne on pamiętał czasy. Gdy był jeszcze młodem drzewem, igrał pod jego cieniem, mały chłopczek. Na wiosnę zrywał kwiecie i stroił niemi obraz Matki Boskiej, w przydrożnej kapliczce. Latem chronił się przed skwarem południa i u kolan matki pierwsze odbywał lekcje. W jesieni zbierał obfity jego owoc i układał w stosy, które w dziecinnej fantazji, nazywał stosami kuli armatnich, bo wielki zapal do wojny, tlił w młodocianym umyśle chłopczyny. To też, gdy w kilkanaście lat później, nieszczęsny, uciśniony naród chwycił za broń, by wywalczyć wolność i niepodległość — chłopczek, który tymczasem wyrósł na młodzieńca, pod tym kasztanem żegnał rodziców i poszedł w bój. Nadludzkie wysiłki, ofiary życia i mienia — głód i zimno, ukrywanie się w lasach, z których biedne powstańcze wojsko, wypadało zniemacka na stokrotnie silniejszą nieprzyjacielską armię i dokonywało bohaterkich czynów — musiały się jednak wkońcu załamać i zakończyć pogromem.

Wszystko poszło na marne, lecz nie zagasił duch. I wracali ci, którym wrócić było danem, do siedzib ojczysej, lecz już nie tacy, jakimi byli odchodząc. I nasz młodzieniec powrócił, ale ciężko ranny i przedwcześnie dojrzwały,

Powitanie smutniejszym było od chwili rozstania, bo kraj cały pokrywał kir żaloby — zamiast marzonej swobody i wolności dla ukochanej ziemi, doczekało się tylko srogich ukazów, a rodzinnych dramatów, ludzi zmarnowanych, bez chleba i dachu, którym oprócz tułaczki na obcej ziemi, nie pozostało nic — któż mógłby zliczyć. Wieg i kasztan swemi zeschniętymi liśćmi, zdawał się płakać nad niedolą tych, których cieniem swym osłaniał, w dniach szczęścia.

Gdy ranny młodzieniec powrócił w progi rodzinne sądzili wszyscy, że krótko już tylko gościć miał na tej ziemi i trzeba było lat niemało, by wreszcie wrócili siły i zdrowie. I wiele razy kasztan stroił się w zieleni, pokrywał kwieciami, zaścielał ziemię zżółkłymi liśćmi i smutno szumiał nagiemi gałęziami, na których gruba okiś śniegu osiadała, zanim ten, który pod jego cieniem igrał jako dziecko, usiadł znów na ulubionej ławce.

Był sam — wzrok jego biegł daleko po rozległych łąkach, ujętych w ramę sinego boru, spoczywał na wyniosłych wieżach kościoła lub na malowniczych ruinach starego zamczyska. Był sam — nie czuł się na siłach wiązać z swem życiem innego życia, — nie kochał nigdy prawdziwie, lecz za miłością tęsknił — w godzinach wieczornych nachodziła go troska, że ten dom ukochany, przejdzie w ręce ludzi niemal obcych, bo rodziny bliższej nie miał, ale młode lata minęły, pedził życie odosobnione i w sercu jego nie zadrgała dotąd serdeczna nuta.

Z zadumy zbudziły go słowa krendosowego chłopaka, biegnącego z wiadomością o przybyciu najbliższego sąsiada i jedynego przyjaciela z którym wiele łączyło go wspomnień, — powstał szybko i z radością witał gościa, który też ku niemu zdążył; nie

widzieli się dość dawno, bo przybyły spędził czas dłuższy u rodziny swej na wschodzie, nad Dniestrem i niemal zaraz oznajmił mu, że od dwóch tygodni jest zaręczonym z osobą, którą kochał dawno jako mężatkę, a która owdowiawszy przed rokiem, zdecydowała się zostać jego żoną. Obrazy rojanego szczęścia, w najcudniejszych barwach, powstawały przed oczyma zakochanego. „Za trzy miesiące mój ślub i przecież nie odmówisz mi swego przybycia” — powiedział z prawdziwą szczerością. — „W tak ważnej chwili, będę z tobą” — brzmiała niemniej serdeczna odpowiedź.

W pół roku później, do ukochanego domu ojców, wprowadzał żonę — na ślubie przyjaciela poznał siostrę młodej pami i pokochał ją od pierwszego wejścia. Radosny był to dzień, kiedy w dworze zagościła ona. Uroczą, dużo młodsza od męża — wesoła i dobra.

Wszyscy myśleli, że po latach zawodów i cierpień, szczęście obrał tu sobie stałą siedzibę, a gdy wreszcie dziecięcy głosik zaczął rozbrzmiewać nanowo w poważnych komnatach — nieszczęście zdawało się być zażegnane na zawsze — tylko suche liście kasztana z jakimś smętnym spadały szmerem, bo nadeszła znów jesień, a niemy świadek przeżyć tego domu, zdawał się drzeć z trwogi, bo we wsi pojawił się złowrogi gość: tyfus. Śmierć obfite zbierała żniwo, a gdy ziemię pokrył biały całun, ze dworu wyniesiono także trumnę. Odszedł w zaświaty szlachetny marzyciel, który mu tu na ziemi, za ledwie na krótko, miało szczęście zabłysnąć.

W starożytnej siedzibie pozostała młoda wdowa z małym synkiem — oddała mu się z całą miłością macierzyńską, do jakiej serce takiej kobiety było zdolne. W dalszym ciągu prowadziła dzieło męża rozwijając patryjotyzm

u ludu i garnąc ku sobie maluczkich, nie było też we wsi nędzarzy, bo pomoc i dobra rada płynęły ze dworu, w każdej potrzebie. Pod starym kasztanem igrał znów chłopczek u kolan matki, wsłuchiwał się w szmer liści i chór ptasząt, a także w jej słowa, uczące go kochać tę ziemię.

Przeżył tak lata, włosy matki zbieleły, a chłopiec stał się młodzieńcem i znów nadeszły szasy straszne: wojna światowa. Z chwilą kiedy syn odszedł na plac boju, matka przywdziała płaszcz pielęgniarki i stanęła do pracy w szpitalu. Wieści z frontu przychodziły nieregularnie, męki trwogi i niepokojów przeżywała udręczona kobieta, ale nie ustawała w pracy dla rannych i kalek. Kilkakrotnie przyjeżdżał na krótko i wtedy pełnię szczęścia odczuwały te dwa serca! Odzyskanie wolnej i niepodległej ojczyzny było aktem takiej doniosłości, że wszystko przeżyte, zdawało się tylko złym snem. Lecz do końca było jeszcze daleko — bratobójcza walka na kresach wzrastała i dni grozy w mieście oblężonym i bombardowanym, stawały się coraz cięższe. Aż nadeszedł dzień, kiedy ukochanego chłopca jej, jedynego szczęście i chlubę, przyniesiono martwego. Pocisk armatni pozbawił go życia i cudny, spokojny, z nieznaczną tylko raną, na skroni, leżał w swej białej trumnie, przy której klęczała skamieniała z bólu matka.

I dziwnym zbiegiem okoliczności, w chwili jego śmierci, piorun strzaskał olbrzymie drzewo, świadka i towarzysza tylu chwil bolesnych i radosnych. Czyżby istniał jakiś tajemniczy związek między życiem ludzkim, a istnieniem zwierząt lub roślin, a nawet przedmiotów martwych, z którym nas łączyły jakieś wspomnienia? Zagadnienie, które może przyszłość rozwiąże.

L. K.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 14 lipca.

TEATR WIELKI

Poniedziałek 14 lipca o godz. 7.30 „Larkme“ (ost. gość. występ Sari, pramalony oper zagranicznych) uroczystość ku uczczeniu narenowego święta francuskiego.

Wtorek 15 lipca o godz. 7.30 „Faust“ (w wykonaniu uczniów szkoły prof. Flam-Płomińskiego) zamknięcie sezonu operowego.

Środa 16 lipca o godz. 7.30 „Dziewczynka“ (Mąd.) po raz 35.

Czwartek 17 lipca o godz. 7.30 „Księżniczka Ola“.

Piątek 18 lipca o godz. 7.30 „Złoty kaftan“ operetka w 3 aktach Lehara.

Sobota 19 lipca o g. 7.30 „Złoty kaftan“.

Niedziela 20 lipca o g. 7.30 „Złoty kaftan“.

TEATR MAŁY.

Poniedziałek 14 lipca o godz. 7.30 „On, ona i mama“.

Wtorek 15 lipca o godz. 7.30 „On, ona i mama“.

Środa 16 lipca o godz. 7.30 „On, ona i mama“.

Czwartek 17 lipca o godz. 7.30 „Romantyczna Panna“ kom. w 3 aktach Martinez-Serra (wyst. M. Jednowskiego, art. i reżysera teatru Słowackiego w Krakowie).

Piątek 18 lipca o godz. 7.30 „Romantyczna Panna“ wyst. M. Jednowskiego.

Sobota 19 lipca o godz. 7.30 „Romantyczna Panna“ wyst. M. Jednowskiego.

Niedziela 20 lipca o godz. 7.30 „Romantyczna Panna“ wyst. M. Jednowskiego.

— **Teatr Nowości** został zamknięty na szereg tygodni z powodu robót nawalacyjnych, wykonywanych przez miasto.

— **Nasz dodatek powieściowy.** Dołączony do dzisiejszego numeru arkusz powieściowy zawiera zakończenie „Przerwanych Opowieści“ M. Harrison oraz początek powieści Arnoulda Galopin „Pamiętniki włamywacza“.

Arnould Galopin napisał cały szereg powieści awanturnych, które przykuwają uwagę czytelnika i które mu zjednały wielką sławę i poczytność we Francji i za granicą. Wymienimy „Na linii ogniowej“, „Niewidzialny okręt“, „Czerwony sandał“, „Carmentiz“, „Doktor Omega“, „Królowa Dżungli“, „Król, który nigdy nie panował“, „Wobec morza“.

Najnowsza powieść, którą czytelnikom naszym podajemy w autoryzowanym przekładzie, dokonany przez znane tłumacza Leona Sternklara, przewyższa jeszcze świetnością pomysłów, paradoksalnością sytuacji i napięciem, w jakim autor utrzymuje czytelnika, wszystkie poprzednie jego utwory. Powieść ta, drukowana w odcinku powaźnego dziennika paryskiego „Journal“ miała we Francji olbrzymie powodzenie; nie wątpimy, że zyska sobie również powszechne uznanie naszych czytelników.

Dzisiejszy arkusz powieściowy jest tak złożony, że przeciąwszy go w polowie, otrzyma czytelnik osobno zakończenie „Przerwanych Opowieści“ i osobno początek „Pamiętników włamywacza“.

— **Prof. R. Wacek**, nasz naczelny referent sportowy, odlatuje w środę rano aparatem Aerolloydu „Junkersem“ przez Warszawę do Gdańska a po zwiedzeniu Helu wraca w piątek również samolotem przez Warszawę do Krakowa, skąd pociągami nastąpi powrót w sobotę rano. Wrażeniami swymi z tej wycieczki podzieli się prof. Wacek z naszymi czytelnikami na łamach „Słowa Polskiego“.

— **Zjazd chirurgów.** Ubiegły czwartek piątek i sobotę odbywał się we Lwowie zjazd chirurgów z całej Polski, w którym wzięło udział około 50 lekarzy z rozmaitych miejscowości. Po wygłoszeniu całego szeregu referatów, dysput i wykładów, które odbywały się w sali wykładowej oddziału chirurgicznego szpitala powszechnego przy ul. Pijarów w sobotę o godz. 6 wieczorem zjazd zamknięto. Część uczestników, których natychmiast wyjechała do opuszczonych na kilka dni posterunków pracy, inni celem zwiedzenia miasta pozostali jeszcze we Lwowie przez dzień wczorajszy.

— **Ukarani kupcy.** Za lichwę mięsna ukarał IX. Departament Józefa Kolarza, Marię Lewicką, Lejba Karla i Markusa Pipera; za lichwę w branży tekstylnej:

Szulima Grubera, Blocha i Klinga, Bersona i Schifera, Pinkasa i Kliger, Hellera Zwika i Judę Feura. Za brak faktur kupieckich ukarano grzywnami: Józefa Raucha, Jonasa Reicha, Gilela Weinbauma, Kalmana Zwika, Izę Brocha, Herscha Schifera, firmę Haber Steif i Ska, Anaiję Fliegdmann, Leibe Burko Szulima Reissa, Rózię Stadler, Józefa Hütta, Bernarda Sternberga, Borisza Wagscha i Lipę Neufelda, Ozjasza Rappaporta, Bernarda Leibla, Berwiona Spielmana, Koppelmana, Mozesa Markusa, Hersza Steinholza, Nissen Feuersteina, Progera i Ska, Adolfa Kolerę, Salamona Kohna, Szymona Resza, Chuna Felstnera, Leona Stierera, Efraima Stieglitza i Leona Stierera.

Z wyjątkiem jednego, czy dwóch pierwszych nazwisk wszystko to starozakonne!

— **Śmiertelne porażenie prądem elektrycznym.** Dnia 12 bm. robotnik dzienny szpitala powszechnego Władysław Bobowski, czyszcząc kocioł parowy

trzymał w ręku żarówkę o sile 110 volt. Wskutek dotychczas niezbadanej przyczyny został nagle porażony prądem. Zawezwany lekarz dyżurny skonstatawał śmierć. Zwłoki odstawiono do instytutu medycyny sądowej.

— **Dwa pożary kominowe.** Dnia 12 lipca wybuchł pożar kominowy w realności przy ul. Kochanowskiego 66, skutkiem którego spaliła się część sufitu. Ogień ugasiła Straż pożarna. Przyczyną pożaru wadliwa budowa kominu. Szkoda wynosi kilka miliardów. — Drugi pożar wskutek nagromadzenia się sadzy w kominie wybuchł w tym samym dniu przy ul. Wagilewicza 4. Ogień ugasili lokatorowie przed przybyciem Straży pożarnej; szkody niema żadnej.

— **Przez otwarte okno skradziono p.** Jakóbowi Różyckiemu, zamieszkałemu przy ul. Wołyńskiej 8 portfel z kwotą 184 zł., futro krymskie damskie i walizę zawierającą damskie buciki, ręczną torbę i kwotę 15 zł.

odpowiedziały: „Sędzia — dobry człowiek, lecz przepisów nie zna“.

Przed zawodami Amatorów z Pogonią odbyły się zawody „Bank Polski“ — „Bank Przemyślowy“ o wyniku 1:0 dla „Banku Polskiego“.

O godz. 5 dokonał poświęcenia naszej, wspartej trybuny Pogoni ks. Adam Kawcecki, członek klubu. W przemówieniu swej wyraził uznanie i cześć dla klubu Pogoni za to, iż bez żadnego wsparcia zdołał na dwu morgach ziemi dokonać tak pięknych czynów sportowych, wystawić trybunę i stać się klubem naszego kresowego grodu.

Z życzeniami dalszego świetnego rozwoju zwraca się i nasza Redakcja pod adresem Mistrza, a zarządowi klubu p. Tad. Kuchanowi, Dregiewiczowi, inż. Śliwińskiemu i p. Goetzowi oraz całemu wydziałowi wyraża uznanie za dokonanie bez obcej pomocy wielkiego dzieła. Wiara we własną siłę, to podstawa przyszłości klubu.

R. Wacek.

Hakoah (Wiedeń)—Hasmonea 6:1 (3:0). W drużynie Hakoahu fenomenalna gra Eisenhofera, Olimpijczyka, który strzelił 4 bramki. Honorową bramkę strzelił Steurmann. W drugiej połowie gra w Hasmonei na bramce Golda, bramkarzowi z pierwszej połowy gry i przejmnie podziękowano a skandaliczną obronę swej bramki. Sędziował dobrze p. Schneider.

Cracovia przegrywa z WAC drugi raz 3:2 (2:0).

Jutrzenka bije BBSV 2:0.

Sport.

Amatorzy (Wiedeń)—Pogoń 2:0 (1:0).

Sprawiedliwości stało się zadość — Mistrz Austrii zeszedł z boiska, po raz drugi zwyciężając Mistrza Polski. Jest jednak pewna różnica między ich zwycięstwem sobotnim (1:0), a wczorajszym. W sobotę grali od niechęci, bagatelizowali sobie naszych i stąd — zdawało się — tak słaby wynik. Wczoraj jednak widać było u nich chęć zwycięstwa za wszelką cenę, grali, jak tylko umieli, z poświęceniem i wyzyskaniem całej swej umiejętności — swej znakomitej techniki; ich pomoc umiała skutecznie unieszkodliwić nasze ataki i bez zarzutu wspomagać swych napastników, którzy mieli zadanie ułatwić, gdyż nie potrzebowali się wcale cofać po piłkę. A jednak były pewne rysy niesympatyczne u Mistrza Austrii. Najpierw podawanie zbyt częste piłki swemu bramkarzowi i to nieraz nawet niepotrzebnie, wynikało to tylko z obawy przed naszymi napastnikami i zamiarom pewne poczucie bezsilności wobec atakującego. Tak samo zatrzymywanie piłki ręką przez Geyera, prawego pomocnika, który czuł na swym karku Słoneckiego. Również niesympatyczna była gra środkowego napastnika Hierlaendera, który bardzo zrzęcznie faulował Olearczyka i jeszcze robił zdziwioną minę, gdy posłyszał gwizdek sędziego. I jeszcze jedno. W szeregach Amatorów grał wczoraj w ataku na prawym łączniku Wortmann, gracz Hakoahu, którego sobie Amatorzy na wczoraj „wypożyczyli“; użył Mistrz Austrii nie wstydził się aż z Hakoahu gracza wypożyczać, czy tak mało swym słowem ufa, czy tak bardzo obawiał się naszego Mistrza w grze sobotniej? Lecz przecież musi być jakaś władza, jakiś Związek, któryby baczył na takie moralne oszustwa i karał za to drużyny.

Pierwszy występ Amatorów w Polsce jest ich kompromitacją moralną.

Dopiero wieczorem po grze, gdy się dowiedziałem, zrozumiałem, dlaczego mistrze Austrii nie chcieli się dać sfotografować.

Pogoń w grze wczorajszej dała ze siebie wszystko, całą swą ambicję i siłę. Atak cofał się bardzo często, widząc, iż pomoc nasza trzyma się metody defenzywnej, zdobywał piłkę i przedchodził do napadu — niestety — w bramce Amatorów w postaci Lohrmanna napotykał na przeszkodę nie do przebycia, obrona strażu Batscha była fenomenalna, tak samo pojedynek ze Słoneckim lub wybieg naprzeciw Wacka i zabranie mu piłki z przed nóg. Najbardziej w ataku przedstawił się Juras; (Gibartowski byłby lepszy). Słoneckim mało grano; trójka środkowa zdobyła wszystko co mogła,

zwłaszcza Wacek, którego wczoraj za ostro osądziłem, a którego dziś wprost żał mi było za nadmierną jego pracę. Tak najbliżsi Wacka, jak i zarząd Pogoni i trener popełniają ciężki błąd, jeśli silami tego gracza dalej tak będą szafować, a nie wyślą go na wieś, na odpoczynek. To życziwa rada i ze względu na zdrowie tego gracza i ze względu na zbliżające się mistrzostwo krajowe. — W pomocy Pogoni wybiła się gra Hankego, gra roztropna i produktywna, pracował dobrze Gutcz (niepotrzebne faule) i środek Zemanek nie zły — gdyby nie podawanie piłki naprzód na oslep — zresztą gra całej pomocy ustawicznie defenzywna, co wprost uniemożliwiałoby planowe atakowanie Amatorów naszymu atakowi i bardzo często wprost niepotrzebnie dwu lub trzech naszych siedziało sobie na karku, a cały środek boiska był pusty; grzeszył tem zwłaszcza Zemanek. Obroncy nasi dzisiaj cokolwiek zawiedli — Olearczyk, puścił całą pracę Hankego, podał wprost piłkę Hierlaenderowi, a ten strzelił momentalnie — niestety nie Lohrmannowi — tylko Lachowiczowi. Pierwszy ten punkt zdobyli Amatorzy w ostatniej minucie pierwszej połowy gry — żał ożuje, iż Olearczyk tak lekkomyślnie wyrwał naszemu Mistrzowi wynik remisowy — zdawało się — już pewny — wprost z ręki Maurer, drugi obrońca, miał moment, który nazwałbym doskonałym; mógł piłkę podać naszemu atakowi, tymczasem prowadził ją dłuższy czas przy linii autowej i wykopał na aut i to już dość blisko rogu. Bramkarz Lachowicz ma dar denerwowania; nigdy nie weni, czy gracz ten złapie piłkę, czy też nie, czy na czas wybiegnie z bramki, czy dobrze piłkę złapie. Bramka, to słaba strona Pogoni a o rezerwowego p. Fischer, trener Pogoni, zupełnie się nie stara. Tempo wytrzymała Pogoń znakomicie i po drugiej bramce, strażnicy dla Amatorów znowu przez Hierlaendera, zaczęła całą siłą atakować; niestety — czasu już na strzelenie honorowej bramki nie było, a za skandaliczną grę na polu Amatorów — dobrze, iż sędzia rzutu karnego nie dał, bo nie wiem, kto byłby ten rzut karny Lohrmannowi strzelił.

Rogów 3:2 (2:2) dla Amatorów.

Ponieważ nasi sędziowie bardzo często skarżyli się, iż ja zawsze przeciwko nim występuje, przeto, ażeby nie narazić się więcej na podobne zarzuty, (iż np. wczoraj nie widziałem dwa razy rzuki Amatorów na polu karnym), postanowiłem pytać zawsze o opinie graczy i kierowników obcej drużyny przy świadkach. Zapytany przez nas i Seman, poważny wiedeński sportowiec i kierownik Amatorów,

Biskup francuski o Polsce.

„Le Figaro“ z 5 lipca zamieszcza rozwinowę współpracownika swego z ks. biskupem Baudrillart'em po jego powrocie z Polski do Paryża.

Zapytany o przywiezione wrażenia ks. rektor Instytutu Katolickiego w Paryżu, odpowiedział:

— Najbliższe jest wrażenie intensywnego życia, niezmierniej aktywności.

Jak marszałka Focha, uderzyła go przede wszystkim zdumiewająca Francuzów wogóle wielka liczba dzieci polskich o czem mówił dosłownie:

„Byliśmy uderzeni ogromną liczbą dzieci, które zgromadzono na nasze powitanie. Jakies jedno miasto zgromadziło ich 9000, jakies inne 15.000, jeszcze inne 22.000. Czasem podwojony szpaler dzieci, ustawionych na naszej drodze, ciągnął się na przestrzeni 800 metrów, lub kilometra. Włosek, który się nasuwa ze wszystkiego cośmy widzieli, jest ten, że jeśli Polska potrafi wyzyskać całe swoje terytorjum, to w ciągu mniej niż 10 lat utworzy zwarty blok czterdziestu milionów mieszkańców. Będzie więc najlepszą i najmocniejszą barjerą, jaka może powstać między Niemcami a Rosją, i jedną z najsilniejszych podstaw Europy Środkowej“.

Następnie o zaobserwowanym przez siebie samiego postępie organizacyjnym:

„Widziałem Polskę w r. 1920 i mogłem stwierdzić w czasie ostatniej podróży, że dokonał się postęp ogromny. Zapewne, jest jeszcze trochę niepewności, trochę dowolności, trochę zaniedbań w egzekutywie, ale naogół wszystko się organizuje i ustala.

„Nadzwyczajnego wysiłku dokonano w dziedzinie finansowej. Polakom udało się, za cenę największych ofiar, stabilizować ich nową monetę — złoty, (francuzi piszą „sloti“), który ma wartość franka w złocie i z przykrością stwierdziliśmy, że za naszego franka papierowego dostać się tylko 25 centymów. Oczywiście, niema dość monety w obiegu, a to dlatego, że złoty zachowuje swoją wartość tylko dzięki temu, iż jest gwarantowany w złocie i srebrze i w obcych dewizach przez zapasy bankowe o wartości 60 proc. całkowitej sumy obiegowej.

„Wszyscy kompetentni zgodnie przyznają też, że i armia poczyniła bardzo wielkie postępy. Potrzeba jednak jeszcze paru lat, ażeby osiągnęła wysokość odpowiednią do jej wielkich zadań“.

Z PRZYRODY I TECHNIKI.

Życie i Śmierć

(Wiara i wiedza — serce i mózg. —
Epikur i Sokrates. — Promienie życia. —
Wiedza przyrodnicza.)

O jakież niepowstrzymanym lękiem drży dusza ludzka, gdy oto staje u progu największych tajemnic!

Dokąd mnie iść! — woła w przerażeniu życie — biedne ziemskie ptasze — przestanę istnieć?..

A z serca i z ducha ległych wiecznym snem pokoleń, idą legendowe szepty wyśnionych nadziei i klójących się obietnic a wszystkie, choćby najmocniej wzięły serce w posiadanie zagasają nagle... nagle, gdy dusza staje u progu wieczności, a śmierci widmo przejść go nakazuje... Bo przez ten próg wszystko co żyje przejść musi, przechodzi i przechodzić będzie, po kres czasów...

A za tym progiem?..

Czy wpatrywał się kiedy w obraz smętny i tak dziwnie uroczysty, obraz nieśmiertelny Böcklina, którego napis brzmi: „Wyspa zmarłych“! Ciemny, martwy, nieruchomy ocean otacza zaziemską tajemniczą wyspę. Wysokie żalobne cyprysy ostantają białe marmury pałacu zmarłych, a ku tej przystani wieczystego spokoju, płynie w głuchym milczeniu łódź posępna. Na łodzi biała, wyniosła, smętna postać... u stóp trumna -- bo ponad tym niemym światem zawisło ciężkie, ołowiane niebo, jak... głębokie niewypowiedziane cierpienie, jak tajemnicze, bolesne brzemie ludzkości.

Sniks śmierci!..

Wiara i fantazja przez całe tysiąclecia wysiły się na obrazy i symbole pełne nadziei dla pociechy tych, którzy próg ten złowrogi przestąpić muszą. Gdzież jest to zakłete morze, ta milcząca zaziemską wyspa zmarłych, ta cicha przystań w uroczysku nieruchomych cyprysów?..

Daleko hen... za morzami, wznosi się święta wyspa, nieprzystępna dla łodzi żyjących, ku niej podążają dusze zmarłych, wśród mnogich katuszy — to prymitywnych ludów wiara w nieśmiertelność, wiara w istnienie za progiem wieczności.

Chrześcijaństwo przeobraziło te pojęcia — poza światem urosło niebo i piekło, ideał sprawiedliwości, wyrównującej krzywdę doczesności — lecz

ból nie zniknął, nie znikł ciężki żal, pozostał bunt!

Ponad Hadesem Homera, nad starożytnym światem zmarłych unosi się przejmująca boleść, nastrój głębokiej melancholii ducha Grecji — tych dusz kochających życie tysiącami tętniących pragnień i dążeń, kochających światło i miłość, słońca i kwiaty, niezdolnych oderwać się od łona wiecznie młodej, radosnej przyrody...

Duch Achillesa mówi do Odysensa. „O, nie wychwalaj śmierci; wolałbym być tam, w górze, u najuboższego człowieka parobkiem, aniżeli tu panującym wśród umarłych...“

W późniejszych czasach zmieniły się te wyobrażenia, wraz z „tartaruszem“, miejscem potępionych, powstało i „elizjum“ — kraj błogosławionych...

A na tle tych powszechnie utartych wyobrażeń różniły już w tej starożytności głębokie pojęcia filozoficzne, nie uważające śmierci za zło. Bo u progu wieczności rozwiewają się drobne ludzkie bóle i radości, znikają czucia doczesne — życie, to podróż po burzliwym morzu, a śmierć, to słodka przystań!

Tak pisze Plutarch — pocieszając Apolloniusza...

Sokrates usiłuje przekonywać rozumowo: „Jeśli śmierć jest zupełnym unicestwieniem, oznacza to przecież zniczenie, więc powinno nam to być obojętne. Zmarli przechodzą w ten stan, w jakim byli przed urodzeniem, nie czują ani zła, ani dobra“.

Dobitniej jeszcze wyraził to Epikur: „Śmierć jest sprawą, która nas nie ma i nie obchodzi — bo jak długo jesteśmy, nie ma jej, a gdy ona przyjdzie — nie ma nas“.

Każdy człowiek przeciętny, byle nie zamroczone fizycznymi namiętnościami, bezwiednie lub świadomie nabywa przekonania, że zmysły fizyczne zawierają w sobie zmysły inne subtelniejsze!

Wszystko co jest dostępne np. dla wzroku, mieści w sobie więcej niż spostrzegamy, a co się w dany przedmiocie ukrywa.

Mikroskop, ultramikroskop, rentgenografia ostantają nam olbrzymi nowy świat, a jednak w poszczególnych komórkach tego świata ukrywa się tajemnica, której nam żadne narzędzia nie objaśnia.

Cały wszechświat od form najsubtelniejszych do materialnych najgrubszych, epromieniony jest światem innym, wewnątrz pierwszego się znajdującym...

Ten świat niewidzialny, którego rzeczywistość stwierdza postęp wiedzy przyrodniczej, rządzi niejako światem widzialnym. Wszakże mówi o tem zwyczajny podręcznik nowoczesnej fizyki, że materia jest zespołem atomów, a te atomy mrowiskiem elektronów wirujących, a elektrony, to atomy elektryczności a atom elektryczności nie jest już materją w rozumieniu fizycznym... lecz energią! A więc jesteśmy w całej pełni na oceanie tak zwanej metafizyki — na podstawie ścisłej wiedzy... a nie mistycyzmu. Idźmy nieco dalej — zjawiska chemiczne!.. zwłaszcza biochemiczne, żyjącego zespołu materialnego!

Tajemnica płynności krwi — zjawisko wstrząsu, objawiające się błyskawicznie krzepnięciem krwinek w tętnicach lub żyłach i śmiercią! — powodować je może wstrzyknięcie drobnej dawki obcego ciała — ukąszenie jadowitego węża... i wiele innych przypadłości! Zjawisko zwane anafilaksją — poznano jako bioelektryczne (zmiana napięcia elektrycznego między surowicą a krwinkami — Kopaczewski: Koloidy w biologii i medycynie) — elektryczność jest promieniowaniem elektronów, mamy więc objaśnienie promieni biologicznych — promieni życia!

Profesor Dr. Gurwicz na Krymie przeprowadzał ściśle doświadczenia na roślinach i zwierzętach, stwierdzające działanie i właściwości promieni życia, wpływ na tworzenie się tkanek; podał sposoby przeciwdziałania tym promieniom, gdy idzie o tkanki pasożytnicze raka! I teraz proszę o jeden dalszy krok — szereg uczonych stwierdził, że myśl i uczucia związane są z wysyłaniem promieni. Siedliskiem myśli i uczuć jest substancja niesłychanie subtelniejsza od substancji materialnej, poznawalnej zmysłami... i stajemy u progu odwiecznego pytania: „co się z tem dzieje, gdy zespół fizyczno-biologiczny „człowiek“ — się rozpadą?“

Gdy pojawia się zjawisko śmierci?!

Pytanie mistyczne, czy metafizyczne, czy religijne.. wkracza w dziedzinę nauki — wiedzy przyrodniczej?!

Bo intuicja, — ten, jeśli tak rzecz można „rozum serca“ — czuje i widzi dalej, niż rozum mózgu!

Poza wszystkimi tajemnicami tego świata przenika nas poczucie duchowej potęgi, czynnej w wszechświecie — wiara i wiedza łączy się!

Rozpionienia się pewnością, że poczucie rzeczywistości i odczucie ideału ma

tworzyć w bycie ziemskim syntezę — źródło natchnienia zapachu i energii — jak to prześlicznie wskazuje słynny filozof James: „Powodzenie materialne nie jest wszystkim, dni ponure mogą dla każdego nadejść — dla rozwoju życia koniecznym jest człowiekowi widnokraj rozleglejszy poza zawodowym zniekształceniem, ciasnotą umysłową, wyschnięciem serca i inteligencji!“

Tajemnicza groza śmierci budzi zrazu ciche wzruszające złudzenie, rzuca jakby miłosierną zasłonę na otchłań za progiem wieczności z chwilą jednak gdy w umyśle zarysowuje się z nieubłaganą tragiką to pożegnanie — wówczas rozpacz serca chwytą pochodnię życia i z nadzieją pełną męki, niesie ją tam.. gdzie w uroku odwiecznych zagadek majaczeje „wyspa umarłych“

A miłość, boska wszechpotężna miłość, staje łzami zalana przed zamknięciem podwojani tajemnicy i szepce: do widzenia... do widzenia!..

Jakież upragniony, jak namiętnie pożądany jest szepc, choćby najcichszy, kojący ból rozłąki, tchnieniem pewnością z tej tajemniczej krainy, którą dusza artysty umieściła w zakętym milczeniu żalobnych cyprysów... hen za progiem wieczności!

A jednak kraina ta istnieje w tajni każdego ducha ludzkiego... w wrzaskliwym zgiełku wielkiego targowiska świata materialnego, — głos od niej nie dochodzi do każdego.

Wiedza, nauka, doświadczenia uczonych otworzyły nową dziedzinę badań „metapsychikę“, gdzie obok sumiennego badania wyrastają i chwasty zabobonów i szarlatanerii.

Światłem tego chaosu tajemniczych objawów „psyche“ przekraczających zespół powszedniego doświadczenia jest intuicja łącząca sprzeczność niewytłomaczalną „promieni życia“ złączonych z potęgą najwyższej woli a ograniczonego ziemską materją — rozumem!

Wierz! — mówi boski nauczyciel. — a słowo: „wątpię“ — miał powiedzieć szatan, gdy ujrzał niebo, przed sobą zamknięte!..

Inż. Edmund Libański.

Stanisław Grabki.

Naród a państwo.

Cena 1* — Zł.

OGŁOSZENIA

KUPNO I SPRZEDAŻ.

FORTEPIANY, Pianina, Harmonje. Kaim i Syn, Lwów Kopernika 16, telefon 20-45. 3352

WOLNE POSADY.

ADWOKAT Dr. T. Piasecki w Krośnie poszukuje kłopotnika. 3795

UCZNI do praktyki przyłmie Zakład instalacyjny dla wodociągów, ogrzewania centralnych Józef Tworzyjański, Lwów, ul. Strzelecka 7. 3735

POSADY POSZUKIWANE.

EM. leśniczy państw. — samotny — obejmie posadę. Ze względu na pobory emerytalne, wymagania skromne. Zgłoszenia pod „Leśniczy“ poste restante Wisłowa ad Katusz. 3718

AGRONOM z akademickim wykształceniem, długoletni zarządca, kontrolor dóbr i lasów, lat 44, przyjmie odpowiednią posadę. Łaskawe zgłoszenia do Kal. inż. Chmielewski, 3739

OBEJMIĘ zaraz posadę rachmistrza-zawodowcy młynarza w poważnym majątku ziemskim. Zarząd dóbr Bojaniec op. Turynka. 3714

UCHALTERKA, korespondentka rutynowana, zdolna obejmie posadę rachmistrza. Zgłoszenia pod „Pracownia“ do Reklamy Prasowej, Lwów, Chorzęczyzna 7. 3516

NAUKA I WYCHOWANIE.

WYMIESZCZONA nauka modnierstwa praktycznego rozpoczyna się w magazynie Mód Stanisławy Zboruckiej, Chorzęczyzna 7. 3537

Kuratorja Fundacji St. Hr. SKARBKA

rozpisuje niniejszem przetarg ofertowy na eksploatację 10-cio letnią drzewostanów bukowych i grabowych w Nadleśnictwach Stulsko, Rów i Brzodowce w ilości około sto dziesięć tysięcy metrów kubicznych drewna buk, grab, jawor na pniu w czym 20% drewna użytkowego pierwszej jakości oraz na sześć tysięcy stosów buk, grab gotowych w tychże Nadleśnictwach.

Do dyspozycji Kupującego oddanem zostanie: Skład wraz z budynkami, torem przemysłowym w Boryniczach i kolejka parowa.

Oferty zamknięte należy wnieść do dnia 21 lipca 1924 do godziny 12-iej południe przy dołączeniu 2.000 złotych jako wadium, do Administracji Centralnej Fundacji we Lwowie (Gmach Skarbka brama 4), gdzie udziela się szczegółowych informacji codziennie od 12—14 ej.

Otwarcie ofert nastąpi dnia 22 lipca o godzinie 12-iej w południe. Kuratorja zastrzega sobie swobodny wybór ofert. 3522

Koncesjonowane przez Ministerstwo W. R. i O. P. Kursa handlowe jedno — i półroczne oraz Konc. Kursu języków obcych, stenografji i stenotypji

INSTYTUTU NAUKOWEGO

„ÉCOLE REFORME“

PAŃSHA 14 LWÓW PAŃSHA 14

przyjmują wpis na rok szkolny 1924/5 codziennie od 4—7 popołudniu. Szeregowy zreorganizowano system nauki w perspektywie szkoły — do otrzymania na miejscu względnie za naślaniem znaczka pocztowego. 3804

MIESZKANIA.

POSZUKUJE natychmiast we Lwowie mieszkania z 3-ch lub 2-ch pokojami i kuchnią. Czynnosc przedwojenny. Zgłoszenia: Wanda Soraniecka, Otyuja. 3809

ROŻNE DONIESIENIA.

P. T. Przemysłowcy, Hurtownicy,

którzy reflektują na zbyt towarów w sklepach i kooperatywach wiejskich powinni korzystać z działu inseratowego

„Ojczyzny“.

Tygodnik ten rozchodzi się głównie w Małopolsce wschodniej.

Adres wydawnictwa: Lwów, Zimorowicza 15.

Ceny ogłoszeń przystępne.

Najpoczytniejsze pismo „Słowo Polskie“.

— Ja myśle — odezwała się — że nikt inny tylko Maria Raro, powinna zostać przewodniczącą Pięci Międzynarodówki.

W następnych dniach przywidywałyśmy się coraz bardziej do siebie Marię. Nie słyszy się nigdy na nic, a ciekawość jej i dobry humor były niewyczerpane, choć pora pełnem wdziękułości uznaniem, dla okazowanej jej przez nas przyjaźni — nią ją wdzięcznie nie interesowało.

Tak, jak nas zapomniała, nie miała przed sobą żadnego celu, dla którego chciałaby żyć.

Po jakimś czasie zaczęła kaszlać, i codziennie powracała się u niej gorączka, niechybna oznaka nurekającej choroby gruźlicy. Chudła i zmierzwiła z dniem każdym, a gdy nas opuszczała, aż na byłoby widoczne, że w trzęsawicy kęsił się jej miodowy życia, niewiele już pozostało rozdziałów.

Któż wie, czy narodziła się odnawiać swej prawdziwej opczyzny?

113 „Przerwane Opowieści”

116 Dodatek Tygodniowy „Słowa Polskiego”

Maria Piotrowna ocierała ukradkiem oczy i usmiechała się przez fry.

— Ja myśle — odezwała się — że nikt inny tylko Maria Raro, powinna zostać przewodniczącą Pięci Międzynarodówki.

W następnych dniach przywidywałyśmy się coraz bardziej do siebie Marię. Nie słyszy się nigdy na nic, a ciekawość jej i dobry humor były niewyczerpane, choć pora pełnem wdziękułości uznaniem, dla okazowanej jej przez nas przyjaźni — nią ją wdzięcznie nie interesowało.

Tak, jak nas zapomniała, nie miała przed sobą żadnego celu, dla którego chciałaby żyć.

Po jakimś czasie zaczęła kaszlać, i codziennie powracała się u niej gorączka, niechybna oznaka nurekającej choroby gruźlicy. Chudła i zmierzwiła z dniem każdym, a gdy nas opuszczała, aż na byłoby widoczne, że w trzęsawicy kęsił się jej miodowy życia, niewiele już pozostało rozdziałów.

Któż wie, czy narodziła się odnawiać swej prawdziwej opczyzny?

„Przerwane Opowieści”

117

ZASŁONA.

Purpurowy znieczulacz, ów charakterystyczny znieczulacz Polnoy wkradł się poprzez kraje okna do wnętrza sali Nowożyłowskiego szpitala, gdzie spędziłam ostatnie dwa miesiące. Rzeczal łagodnie cienie na prostokątne podwórze wjeżdżające, w posredku którego stała mała, biała cerkiewka. Podwórza te, są przeważnie obsiane owsem, gdyż ziemia jest czerni dymem, by wchłonąć było nawet małej jej części trochę odległym. To owsiarne półko przecinała szeroka aleja, wysadzana brzozi i krzewami pomarańczowemi. Z młodego osna może widać być ich wspaniałe, święte zieleni, przyświecają w tej chwili cieniem znieczulaczu zsuwającego się leniwie z wysokięgo zachodniego brzozi, za którym kryje się zaciemnione słońce. — Nie mogę wprawdzie widzieć zadania słońca, ale za krągłymi firmanami, ale nie żaluję tego. Przez osn młodej licozont

bie coś istotnie niepokojącego, jak oczy, które czuwały w ciemności.

Jest więc noc ciemna, głuche milczenie, nie więcej!

Noc, w której kreśliłem te wrażenia, była nocą Bożego Narodzenia.

Dzwony kościoła Saint-Germain — l' Auxerrois zapowiadały mszę św. o północy, a dźwięki ich, przygłuszone, dochodziły do tych ponurych i samotnych galerii, tak samo niewyraźnie, jak odległe światło lamp ulicznych.

Dwóch dozorców odbywało właśnie swoją nocną przechadzkę. Weszli do sali Starożytności Egipskich. Jeden z nich niósł ślepną latarnię. Podaliśmy wszędzie szczegóły dokładnie i ściśle; nie nie powinniśmy zostać niejasnym, chyba to, czego rzeczywiście nie można wytłumaczyć.

Pierwszy z nich nazywał się Bartissol i pochodził z południowej Francji... Drugiemu, rodem z Dolnej Bretonji, było na imię Logaroc.

— Postuluj, rzekł Bartissol. Oto dzwoni na mszę... Są ludzie, którzy będą dziś obchodzić wigilię Bożego Narodzenia i weselić się całą noc... Cóż ty myślisz o tem, mój stary?

— Ja?... Nic, odpowiedział Logaroc zamyślony.

— Otóż ja myślę, że my mieszkańcy nie jesteśmy

7 „Pamiętnik Włamywacza”

6 Dodatek Tygodniowy „Słowa Polskiego”

Zapraszam więc tych, którzy podzielił moje poglądy i zapartywan, aby byli tak łaskawi towarzyszyć mi, nie po krótkich ścieżkach abstrakcyjnego rozumowania, lecz po prostu, po galeriach sławnego muzeum Luwru.

Zresztą nie zmuszam do tego nikogo.

Otóż znalazłszy się wśród długiego rzędu wspaniałych i przestronnych sal. Ciepło was, łaskawi czytelnicy, uprzedzić, że jest w nich tak ciemno, jak w moim najładniejszej zrozumiatago filozofa.

Dotychczas niema nic nadzwyczajnego. Ciemna, głucha noc — oto wszystko. Pecha króków na posadkach dużych sal przedłużają się w nieskończoność.

Aby pozostać przy porównaniach z obrzaniem, zacierpieniem i dziedziny myśli, dodam, że echa te były podobne do uderzeń, jakie sprawia w mózgu jakas myśl niezrozumiale natężona, która przedświadcza człowieka w stanie półsnu.

Wysokie okna sal otrzymują z dwojgu blade i niewyraźne światło lamp elektrycznych.

Tu i ówdzie widać małe błyski... Są to złozenia ścian, na które padają skośne promienie światła.

W dzień nie zwraca nikt na nie uwagi, tyle ich jest, ale w nocy przedstawia się to zupełnie inaczej. W nocy te migające się rzadkie poljski mają w so-

ARNOLD GALOPIN

Pamiętnik Włamywacza

Z UPWAŻNIENIA AUTORA
PRZEŁOŻYŁ Z FRANCUSKIEGO

LEON STERNIKAR

LWÓW — 1924.
NAKLADEM „SŁOWA POLSKIEGO”

komunistom dano do wyboru albo wyzekać w więzieniu pomyślnie chwili amnestii, lub też wyjechać się lotewskiego poddaństwa i osiedlić w Rosji, wybrałam to ostatnie. Nasza mała gromadka, nie biorąc niczego ze sobą, prócz sukien do przebrania, opuściła Rygę. W zamkniętym wagonie, pilnie strzeżone przez wojskową eskortę, zostaliśmy odstawione do granicy i tam pozostawione w lasach Sosnowi. Ja udałam się do Moskwy i zgłosiłam się do lotewskiego sowietu. Tu na ochotnika podjął się w bezpiecznego zadania przewożenia przez granicę wartych dokumentów państwa. Było to parę tygodni temu. Zaraz za pierwszej mej wyprawy, gdy dojeżdżałam do granicy zaarrestowano mnie i oskarżono o szpiegostwo na rzecz Ententy. Jeden z moich towarzyszy, który stale podjeżdżał mnie o udanie należenie do partii, poinformował władze o mojej dwuręcz stosunkach z amerykańskimi oficerami, którymi przypisywano udział w buniele królewskiej. A zatem, jak same władze — kończyła moim głosem, — ja naprawdę nie mam obywatelstwa i nie mam dla kogo, ni dla czego żyć. Gdy miałam tu przyprawać, białam się wyznać wam, że jestem komunistką. Chciałam za wszelką cenę, byście mnie pokochać mogli. Chciałam w oczach waszych nie być Niemką, Łotyską czy Rosjanką — tylko człowiekiem.

jakichś innych silnych wrażeń, czegoś co podnieca i daje ochotę do życia. Zaczęłam brać czynny udział w pracach partyjnych.

Na jednym ze zebrań powzięto zamiar uczczenia drugiej rocznicy Rewolucji Październikowej. Komunistki postanowiły udekorować groby poległych towarzyszy, ale niemożliwe im było udać się samym na cmentarz, gdyż znani jako członkowie partii, zostaliby natychmiast zaarrestowani. Mnie nikt nie podejrzewał o sprzyjanie komunistom, to też wydelegowano mnie do złożenia wieńców. Wywiązałam się z poruczonego mi zadania, niosąc kwiaty i girlandy od grobu do grobu, w przekonaniu, że nikt mojej obecności na cmentarzu nie zauważył. Tego samego wieczora jednak, zaarrestowano mnie i zamknięto o chlebie i wodzie w Centralnem więzieniu. Bito mnie tak długo, aż z sił opadłam i nie mogłam się na nogach utrzymać. By wydobyc ze mnie nazwiska członków partii. Potem przez pięć miesięcy pozostawiono mnie w więzieniu i tam czekałam się na poprawę komunistką. Duszę moją przepełniała niesłychana gorączka tyfoidalna naszego burzliwego czasu. Łotwa, dla której parę miesięcy temu byłabym z rozkoszą życie oddała, stała się w mem pojęciu synonimem ucisku i okrucieństwa. Tylko w dyktaturze proletariatu i w rewolucji światowej leży szczęście ludzkości.

Po zawarciu pokoju z Rosją, gdy Kotowski

moją całą ograniczał się do czterech ścian więziennej celi, a gdy od pod pierwszego zobaczyłam znów błękit nieba, bałam się, że świat cały przyścisł do mnie i wdarze pod stopy. Nie mogłam przysiąc do siebie pierwszego wychylenia się księżycy z zachodzącego wschodu, po usłyszeniu wesołego świergotu ptaszka z gęstwiny zielonych krzewów.

Była to rzecz cudowna, nieopisana w swej rozmiarowości, po ośmiu miesiącach zamknięcia, to nagłe rozszerzenie horyzontu, obejmującego w sobie tyle cudów! A dziś danem mi była usłyszeć wezwanie, które przedzielił wasze rzeczy. Wieczorem mam opuścić więzienie, a jakie moje dalsze przeznaczenie — nie wiem. Sam fakt, że mam zabrać rzeczy ze sobą, przemawia za tem, że będą albo deportowana, albo uwolniona.

Może jutro o tym czasie będę już swobodnie podróżowała zachodzące słońce, mówiliam sobie w duchu, choć przypuszczenie to nie napełniało mnie radością. Nie mogłam wprost wczuć się w to pojęcie wolności, jakie mnie prawdopodobnie czekało. Wprawdzie przez cały ten czas byłam fizycznie więziona, ale w innym znaczeniu dana mi była wolność, jakiej nigdy przedtem nie zaznałam w moim życiu. Wszystkie drobiazgowo ograniczenia, wszelki blady konwencjo-

nalizm, przesady ras, społecznych warstw, tradycji — wszystko to usunęło się bezpowrotnie z mego życia. Zaliczałam do grona mych przyjaciół setki kobiet z wysokich i niskich sfer, setki dobrych i złych. Przerztałam na wskroś duszę ludzką z jej dodatkami i ujemnymi stronami, gdyż życie więzienne ma to do siebie, że nawet najsprytniejszych odacza sztuki udawania. Znalazłam to, za czem nadaremnie szukałam — rzyciele, idealisci, fanatycy i oportuniści w Kiermu — prawdziwą Międzynarodówkę.

Gdyż internacjonalizm nie może być ujętym w ramy politycznego dogmatu lub społecznego credo. Droga do urzeczywistnienia tego ideału leży w zrozumieniu faktów, że nie tylko żona Colonela i Judyta O'Grady są stronami poprzez świat szeroki, ale, że i Colonel i Jazy Judyty są sobie braćmi.

Zastona ma zapadć za chwilę. Usłyszałam ostatnią z niedokończonych opowieści, zwiertona mi przez jedną z towarzyszek niedoli, pozostałe mi już tylko opowieść własnego przeżycia. Cokkolwiek mi jutro przytniesz, nieczem wspaniałego dać mi nie może, jak przytęż i wspomnienia wyniesione z rosyjskiego więzienia.

KONIEC.

PAMIĘTNIK WŁAMYWACZA

w którym czytelnik może być przekonany, że to, co będzie czytał, nie jest dowolnie wymyślone.

ROZDZIAŁ I.

Czy wierzycie w cuda?

Tyle już o tej kwestji mówiono, pisano, rozmawiano, że mogłoby się wydawać, jakoby ten temat został wyczerpany.

A jednak, nie!... Wyczerpać temat jakiś znaczy poznać go do gruntu, a kto może pochlebiać sobie, że zbadał dokładnie tę dziedzinę, tak tajemniczą, tak nieznaną?

Co do mnie, ja wierzę w cuda. Można je określać mianem, czynny... Otóż widziałem ten skutek. Cóż na tem zależy, że przyoczne jego należy przewidywać, że przyoczne umieścić w tej niejasnej rubryce?

w ich gronie, w gronie tych ludzi, którzy obchodzą wesoło to święto...

— A tak, niewątpliwie!

— Popatrz, oto nasza wigilia!

I poludnowość gubewnym ruchem postawił nie-egramie latarkę swą na sarkofagu królowej Tli.

Staregi i oparł się o ściankę, umieszczoną przed temi drogocennymi zbiorami starożytnymi.

Bretolaczek zsunął w tył swój kapeluszek o dwóch rogach, skrzyżował ręce na piersiach i począł śledzić naprzeciwko grę światła niebieskiego na szybach okna.

Wystarczyło, by tam daleko, na placu, gdzie się znajdowały źródła tego światła, przeleciała mała cma, mójwi nocny lub inny jakiś owad drobny, aby tu, na szybach sał, pojawiła się jakaś obrzydliwa fantasmagoria o szerokiach skrzydłach wampira.

Może laskawą czytelniczko pomyśl, że ja chcę tu przytoczyć w ten sposób odpowiedni następki dla mego opowiadania? Bynajmniej!... Niechaj sceny wygrubną samy tego doświadczyć! Ja wierzę, że w wierze, w wierze pewnych okoliczności, w talne wspaniałe dzwoniących zjawisk, wprawianych w ruch jakimś niepojętym czynnikiem i wywołujących następstwa, których zadane z istniejących praw nie byłoby zdolno wy tłumaczyć.

I na tom właśnie polega historia ordu.